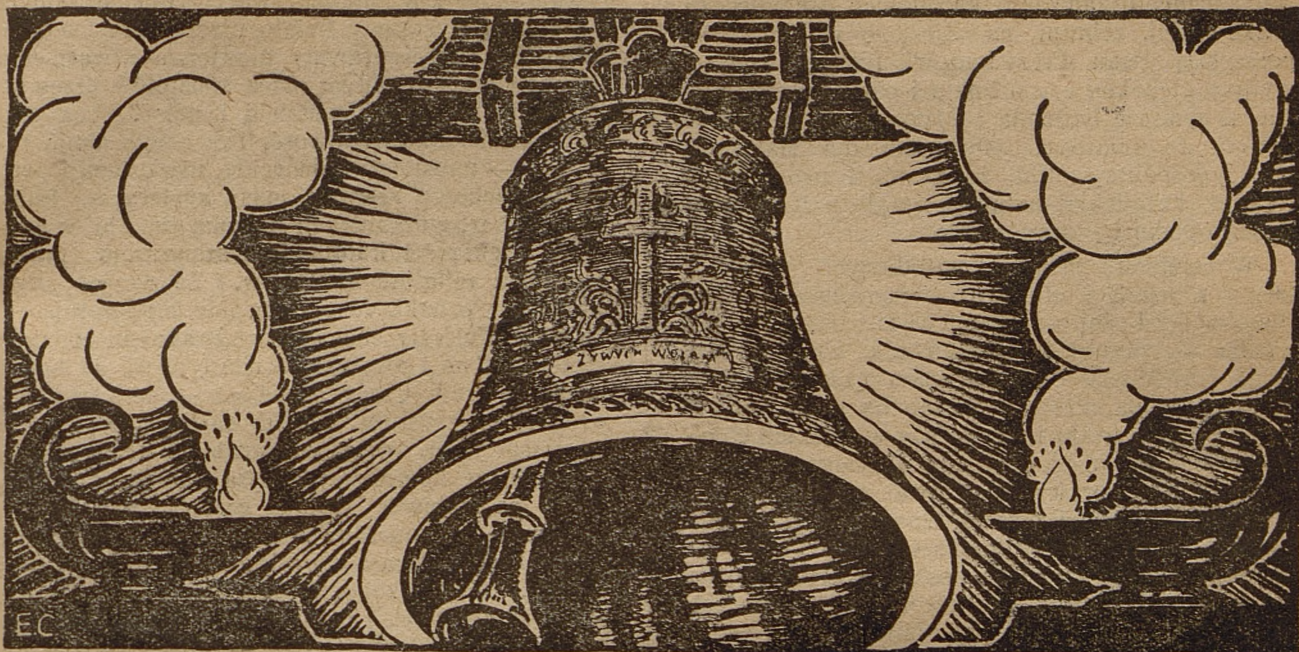
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**

Nr. 43. Kraków, 24 października 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół srony 60 zł., 1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

Obrady 4.000 delegatów.

Dnia 15-go października rozpoczął się w kościele św. Anny pierwszy Zjazd organizacyj katolickich archidiecezji krakowskiej. Zjazd nie luźnie chodzących ludzi, ale świadomych tej prawdy katolików, że związani silnym łańcuchem organizacyjnym, podporządkowani karnie i pokornie nauce rozkazom Kościoła, potrafią wykrzesać z serc swoich: tron dla Chrystusa-Króla.

Był to Zjazd tylko organizacyj katolickich i tylko z archidiecezji krakowskiej. Brały w nim udział: Bractwa, Sodalicje, III Zakony, Związki Kat. niewiast, Katolickie Ligi parafjalne, Chrześcijańskie związki zawodowe, Chrześć. Stow. nauczycieli, Konferencje św. Wincentego, Komitety parafjalne itd. itd.

Na otwarciu Zjazdu przybyli liczni przedstawiciele władz z p. **wojewodą Darowskim** na czele.

Kościół św. Anny był szczelnie wypełniony.

Zjazd rozpoczął się odśpiewaniem „Veni Creator“. Mistrzowska ręka O. Rizziego wydobyła z tego hymnu i siłę ducha i potęgę nabożeństwa.

Zjazd zagaił prezes Ligi katolickiej, sędzia Sądu apelacyjnego p. **August Turowicz.** Po przywitaniu dostojnych gości kościelnych i świeckich oraz licznych tysięcy delegatów, odezwał się w te słowa:

Zanim przystąpimy do programowej pracy, winniśmy spełnić dwa obowiązki serca. Naród polski od wieków zwracał się zawsze z całą ufnością do Głowy Kościoła jako swego obrońcy, który nigdy nie uznał rozbioru Polski. Osoba obecnego Ojca św. i jego serdeczna dla nas przychylność dobrze nam wszystkim w Polsce znana. Z tem większym zapałem i sercem wdzięcznem wnoszę, aby Zjazd raczył uchwalić wysłanie telegramu do Ojca św. z wyrazami hołdu i prośbą o błogosławieństwo.

TELEGRAM DO OJCA ŚW.

Delegaci organizacyj katolickich archidiecezji Krakowskiej, zebrani na Zjeździe w Krakowie, przesyłają Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wyrazy głębokiej czci i hołdu i oświadczają, jako wierni synowie Kościoła i Ojczyzny, iż są zawsze gotowi do ofiarnych poświęceń dla Majestatu Rzeczypospolitej, ufni, że prawa i przekonania religijne katolickiej ludności znajdą u Rządu należytą opiekę i poszanowanie.

W ciężkich naszych narodowych nieszczęściach z wiarą i ufnością zwracaliśmy się do Opatrzności Bożej o pomoc, i ta nas nigdy nie zawiodła — przykładem Grunwald, Częstochowa i cud nad Wisłą. Głęboka wiara naszych przodków wycisnęła niestarte piętno na duszy naszego narodu, ta wiara krzepiła nas w ciężkich chwilach, osładzała niedolę i podtrzymywała serca męczenników sprawy narodowej w kazamatach Spielbergu i tajgach Sybiru. Ona ochroniła ducha naszego od skażenia w czasach niewoli. Ta wiara ucząca oddać Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie, wychowała nas katolików na dobrych synów Ojczyzny. Każdy prawdziwy katolik — to obywatel wiernie spełniający swoje obowiązki, gotów do poświęceń dla Ojczyzny. My katolicy zawsze pozostaniemy wierni naszej Matce Ojczyźnie i poniesiemy dla Niej każdą ofiarę. Wnoszę, aby Zjazd zechciał uchwalić wysłanie telegramu hołdowniczego do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

TELEGRAM DO PREZ. RZECZYPOSPOLITEJ.

Delegaci organizacyj katolickich archidiecezji krakowskiej, zebrani na Zjeździe w Krakowie, składają wyrazy najgłębszej czci i hołdu u stóp Waszej Świątobliwości i oświadczają, że wierni Kościołowi katolickiemu niezmordowanie dążyć będą do rozszerzenia Królowania Chrystusa Pana w Polsce w myśl wskazówek Waszej Świątobliwości i proszą o błogosławieństwo dla prac Zjazdu.

O celach i zadaniach Zjazdu wypowiedzą się na plenarnych zebraniach i w sekcjach uproszeni referenci i mówcy, dlatego tylko ogólnie zaznaczę, iż największą naszą troską jest sprawa organizacji wszystkich sfer katolickich. U nas jeszcze się nie docenia znaczenia organizacji, chociaż wszyscy widzimy, jak często **mała garść, dobrze zorganizowana prowadzi i kieruje całe masy niezszeregowane.** To u nas musi się zmienić, nie wolno żadnemu katolikowi stać luzem poza szeregami Organizacji. Cały kraj musi się pokryć siecią organizacyj silnych i zwartych, które obejmą wszystkie klasy i stany i zjednoczą je w pracy nad rozszerzeniem panowania Chrystusowego. A gdy się to stanie, w pył pryśnie wszystko, co oparte na nienawiści i niewiarze, wszystko co nas rozdwaja na wrogie obozy i partje, co nam wpycha oręż do walk bratnich.

Miejmy męską śmiałość naszych przekonań. Niechaj wszyscy nas znają jako niezłomnych katolików, niech w naszem otoczeniu nie stanie się nic niezgodnego z naszemi przekonaniami, niechaj wokoło nas umilkną swary i waśnie, obłuda i potwarz, wystąpmy śmiało przeciw złu i niemoralności. Przeciwstawmy niewierze, zwątpieniu i nienawiści, szerzonym przez apostołów przewrotu katolicka wiarę, nadzieję i miłość, bez prawiu — ład i sprawiedliwość. Tak pojęta akcja katolicka — **apostolstwo świeckie, uświadomi i podniesie duchowo szerokie masy społeczne, które ujęte w karby organizacji upomną się, aby w państwie większości katolickiej szanowano prawa i uczucia religijne katolików.** Ze wszech stron mnożą się oznaki, że przeciwnicy nasi gotują się do ataku, usiłują zachwiać podwalinami rodziny, społeczeństwa i rozszczepić wiarę naszą na sekty. Daremny trud. Czasy dzisiejsze — to czasy powrotu do Chrystusa. Dawne hasła walk z katolicyzmem tracą swoje znaczenie i bledną, chwieją się różne liberalizmy. Dusza narodów, wykarmiona na cudnych ideałach naszej wiary i Bogu podobna — a unurzana obecnie w błocie zepsucia powojennego otrząsa się z brudu, rwie się na wyżyny nadprzyrodzone, tęskni do ideałów o blaskach słonecznych i czystych. Chrystus Pan idzie ku nam — zdobywa dusze — idzie w życie rodzinne i w życie narodu — wcielać zasady miłości i wiary.

* * *

Najprzewielebniejszy **Książę-Metropolita Sapieha temi dostojnemi słowami witał Zjazd delegatów:**

Idąc za wezwaniem Ojca św., zebraliśmy się tu dziś, jako członkowie i reprezentanci organizacyj katolickich diecezji krakowskiej pod hasłem: „Królestwa Chrystusowego“. Hasło to nie jest nowe. Sam Chrystus Pan głosił wyraźnie swą władzę na niebie i na ziemi i nie przeczył swego Królestwa. Chrześcijaństwo od początku swego istnienia wyznawało i uwielbiało Zbawiciela, jako swego Pana i Króla. Jeżeli dziś rzucone jest one hasło przez Ojca św., by na nowo pobudzić ludzkość do budowania Królestwa Chrystusowego, to świadczy, jak bardzo oddaliliśmy się od przewodniej idei chrystjanizmu.

Program naszego Zjazdu jest bardzo jasny i stanowczy: Odbudowanie i pogłębienie panowania Chrystusa Pana w duszach ludzkich i w całem nas otaczającem społeczeństwie. Muszę naturalnie pozostawić Szanownym Mowcom, którzy tak łaskawie podjęli się wygłoszenia referatów i którym za to serdecznie dziękuję, omówienie poszczególnych dziedzin tego panowania Chrystusowego. Pragnę tylko w paru słowach zaznaczyć na wstępie te przewodnie myśli, które do samego Zjazdu się odnoszą. Zdawałaby się zbyteczną uwaga, którą teraz chcę uczynić, a jednak jest ona bardzo ważną i konieczną. Mówiąc bowiem o Królestwie Chrystusowem w pojęciu wziętem ze stosunków ziemskich, musimy jasno sobie uprzytomnić, że jak w innych razach, gdy przenosimy pojęcia ludzkie do rzeczy Boskich, możemy tylko mówić o ich podobieństwie — a wystrzegać się musimy, by nie podkreślać tożsamości, tak też Królestwo Chrystusowe ma wiele po-

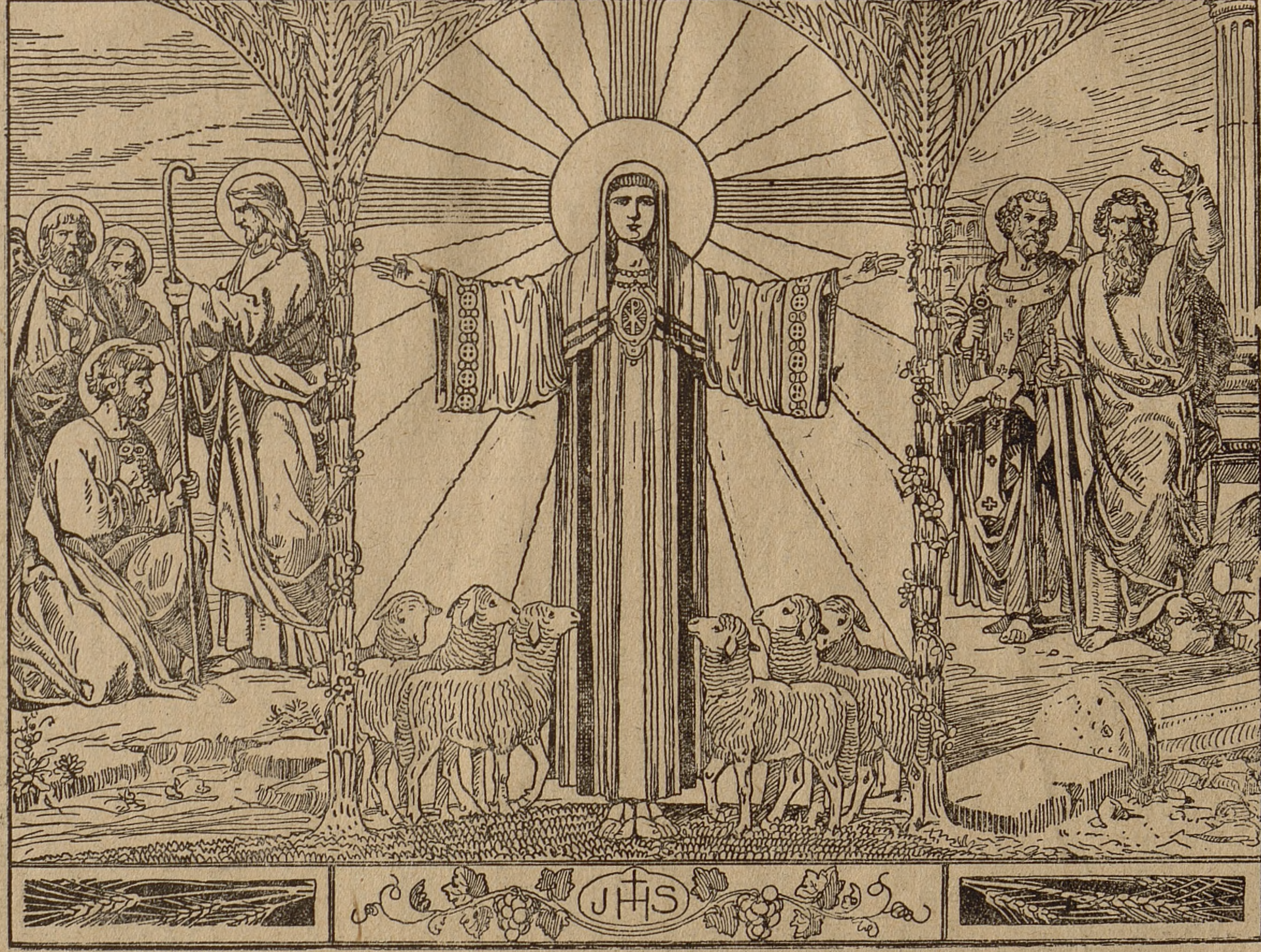
dobieństw, ale też bardzo wiele różnic od tego, co na ziemi królestwem nazywamy.

I tak nie możemy przeoczyć, że to królowanie Chrystusa wybija się tak wysoko ponad wszystko, co my na świecie władzą i królestwem nazywamy. Pan Jezus też, ile razy Go lud królem chciał obwołać, uciekał i krył się. Zapytany przez Piłata, by jakiekolwiek nieporozumienie nie powstało, zaraz zastrzegł się: „Królestwo Moje nie jest z tego świata". To też **ile razy chciano później budować królestwo jego materjalnie i po ziemsku, ono od nas uciekało i kryło się. W Królestwie bowiem Chrystusowem tylko walory moralne mają prawdziwą wartość i właściwą Jego siedzibą są dusze ludzkie wedle tych słów Chrystusowych: „Królestwo Niebieskie w was jest".** Tę wielką prawdę musimy z naciskiem postawić na czele naszego programu. Jeżeli chcemy budować Królestwo Chrdstusowe, musimy je budować w Duszach, one muszą być Jego tronem przez to, że Mu są oddane i uległe, że Go naśladują. Praca też nasza koniecznie za główny cel musi mieć podnoszenie i udoskonalenie wewnętrzne. Gdybyśmy o tem przepomnieli i na drugi plan ją postawili, wszystkie nasze zdobycze materjalne i ziemskie choćby najwspanialsze będą conajmniej iluzją i czczemi wysiłkami. Tylko taki Zjazd katolicki będzie pożyteczny i będzie szerzył Królestwo Chrystusowe, który potrafi dotrzeć do dusz i pobudzić do pracy wewnętrznej, jako podstawy wszelkiej dalszej działalności. Takiego też skutku spodziewać się należy z naszego Zjazdu dzisiejszego. Przez to, że jest on ograniczony na jedną diecezję, że składa się z reprezentantów Stowarzyszeń, Bractw, Sodalicyj, stanowczo stojących na stanowisku katolickiem, można się spodziewać, że tak, jak na dusze samych uczestników, tak też potem w tych rozmaitych organizacjach na dusze członków oddziała zbawiennie.

Mimo tej zasadniczej różnicy ma Królestwo Chrystusowe bardzo ważne podobieństwo do ziemskiego także i w tem, że jest ono realne, rzeczywiste. Wprowadza w życie nasze myśli praktyczne, stanowcze żądanie. Zjazd nasz dzisiejszy z tego powodu różni się od wielu innych tem właśnie, że posiadł w swej strukturze podstawę realną. Ogranicza się na jedną tylko diecezję — jedną jednostkę kościelnego organizmu, przez co nie rozszerza się zbytnio i daje możność pracy od dołu, od fundamentów. Również też wspomniane ograniczenie w powołaniu samych tylko członków istniejących organizacyj katolickich daje mu podstawę do dalszej pracy, gdyż może liczyć, że oni już zaciągnięci do pracy będą dalej ją prowadzić. Zapewne ograniczenia te spowodują, że nie będzie on tak wspaniały, jak inne Zjazdy tego rodzaju, ani tak jak one rozgłośny, zato jednak ma więcej danych, że nie przebrzmi tylko wzniosłemi słowami, nastrojami, ale rozpocznie owocną i pożyteczną działalność. Tego nam zaś dziś tak bardzo potrzeba.

Sam widok tak licznie tu zgromadzonych i już oddanych pracy katolików, za którymi stoją zastępy liczne ochotnych do pracy, musi serca nasze przepełnić otuchą i odwagą. Widzimy, że **nie jesteśmy sami, odsobnieni, że jest nas wielka siła, z którą się wszyscy liczyć muszą. Tą jednak siłą będziemy tylko wtedy, gdy nie będziemy, jak dotychczas, rozproszeni i rozbici.** Zadaniem dlatego Zjazdu tego koniecznem być musi: zjednoczenie i zespolenie naszej katolickiej pracy. Już sam Pan Jezus zwrócił uwagę na konieczność w Swem Królestwie jedności, mówiąc: „Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone". Jeśli więc postanowienie budowania Królestwa Chrystusowego nie ma być czczym frazesem, musimy wszelkiemi siłami zjednoczyć nasze usiłowania choćby to miało kosztować nas i wymagać od nas ofiary.

Jako chrześcijanie jesteśmy synami wolności — to też byłoby niezrozumieniem Ducha Chrystusowego, gdybyśmy chcieli wytworzyć jeden szablon i zmuszać wszystkich do jednej tylko roboty. Niech więc każdy pracuje wedle światła, jakie mu Bóg daje. Ta jednak wolność stałaby się swawolą, gdyby prowadziła do rozprzężenia, zamieszania i wzajemnego zwalczania się. Musi więc zapanować wzajemne zrozumienie, wzajemna pomoc i podporządkowanie się wyższym celom. Jeżeli chcemy być naśladowcami Chrystusa, to musimy w życiu osobistem zaprzeć się siebie i nie pozwolić się opanować miłości własnej. Tak samo i w **życiu społecznem katolickiem nie wolno nam stawiać własnych widoków** i interesów poszczególnych ponad sprawę ogólną. Z żalem musimy wyznać, że właśnie tego wyrozumienia jest tak mało u nas katolików. Już w drugim wieku musiał św. Ignacy Męczennik napominać do tej jednomyślności. Porównuje on diecezję do instrumentu muzycznego, do harfy i powiada, że choć każda struna wydaje piękny ton, to jednak, jeżeli te tony nie są sharmonizowane, powstaje przeraźliwy zgrzyt. Tak samo w naszej pracy tak poszczególne, jak i zjednoczone usiłowania muszą się złączyć. Usiłowania te choćby dobre w sobie, jednak nie sharmonizowane i nie podporządkowane w całości, muszą wywołać zamieszanie i prowadzić do bezsilności i martwoty. Już też w czasie naszych tu obrad winniśmy okazać wielkie zrozumienie ogólnych interesów, dbać, by nie własne nasze zamysły i projekta, ale sprawa Boża zwyciężyła, zwalczać stanowczo wszystko, co rozdwaja i niszczy solidarność i miłość chrześcijańską. **Po Zjeździe zaś wyrazem tej jedności ma być Liga Katolicka, ustanowiona w naszej diecezji, której zasługą jest zwołanie tego Zgromadzenia.** Ona ma wiązać wszystkie prace katolików, dawać im ogólny kierunek wedle potrzeb i wymogów czasu i okoliczności. Wrogowie chrześcijaństwa i Kościoła, choć tak różni, w jednym są zawsze zgodni, gdy chodzi o walkę z nami. Pokażmy więc, że i my potrafimy także się złączyć i że jesteśmy w Polsce większością, a tylko przez nieszczęśliwe rozbicie nie mamy sił i powagi. Raz więc już zwyciężmy swój egoizm oporny i wznieśmy się ponad te



Skupieni około Kościoła — będziemy silni!

małostkowe osobiste względy! Rozumiemy dobrze, w jaką przepaść wpaść możemy, jeżeli nie potrafimy poddać się Królestwu Chrystusowemu.

Wyliczyliśmy pokrótce zadania i cele tego Zjazdu. Zgromadzenie, które ma takie zadania i prace do wykonania, nie dziw, że może swe uroczyste zebrania, w braku innego miejsca, odbywać nawet w kościele. Przodkowie nasi stawiali te świątynie dla Chwały Bożej, tę też chwałę chcemy szerzyć, chcemy, by Bóg był nie tylko chwalony w kościele i w czasie nabożeństwa, ale w całem naszem życiu. Dlatego to, czegobyśmy nie mogli pozwolić dla żadnego innego zgromadzenia, na to dziś z chęcią pozwolić mogliśmy — jak to zresztą i w Rzymie bywa.

Z wielką radością i serdecznem uczuciem witam więc was wszystkich, tak licznie tu zgromadzonych i przepełnionych gorącą chęcią wspólnej pracy dla Chrystusa. Niech Jego Duch ogarnie serca wszystkich, niech wielka otucha wstąpi w dusze! **Z okrzykiem Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rządzi, zabierajmy się do tej pracy zbożnej** — a błogosławieństwo nasze arcypasterskie niech będzie zadatkiem łask, jakie Bóg Wam zesłać raczy.

(O dalszych obradach za tydzień).

Ewangelja na niedzielę 22-gą po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza w rozdz. XXII.

Onego czasu odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakoby Jezusa pochwycili w mowie. I posłali mu ucznie swoje z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co ci się zda: godzili się dać czynsz Cesarzowi, czyli nie. A Jezus, poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, Cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.



Kościół modlący się.

Seksta.

Południe nadeszło. Słońce stanęło u zenitu, w najwyższym punkcie horyzontu, paląc żarem swym świat cały. Zegary wydzwaniają dwunastą godzinę. U starożytnych Rzymian była to szósta godzina, a więc połowa dnia, bo dzień u nich liczył 12 godzin. Południe zwykle bywa gorące. Ludzie zmęczeni przerywają zajęcia, odpoczywają, posilają się, by znów z większym zapałem prowadzić do końca zaczętą pracę.

Niby to odpoczynek, ale wszystko rozgorączkowane. Południe słoneczne, co ogniem promieni żarzy i świeci na inne południe wskazuje.

A jest inne południe; południe życia — owa pewna liczba lat, kiedy to człowiek w sile wieku, pełen życia i doświadczenia i wiedzy, nabytych w młodości, całą duszą rwie się do pracy, gdy go zanadto unosi pewność siebie, przechodząca zwykle w pychę.

Nie krępuje się niczem, zaczyna być swawolnym z reguły; namiętności młodzieńcze jeszcze bardziej spotęgowane burzą się, szarpią duszą na wszystkie strony.

„Ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału“ (Gal. 5, 17). „W członkach moich widzę prawo inne, które się sprzeciwia prawu umysłu mojego i poddaje mnie w niewolę pod prawo grzechu“ (Rzym. 7, 23), „gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe“ (tamże 7, 21).

Jest jeszcze jedno południe — w dziejach poszczególnych państw i narodów; kiedy to po kilkuwiekowej pracy i zabiegach nastają czasy świetne spokoju i używania, panuje dobrobyt materjalny, nauka i sztuki kwitną. Lecz wtedy zaczyna się schyłek, bo dobrobyt materjalny psuje ludzi. Wielkość, liczne zwycięstwa, wysoka kultura i oświata zawracają ludziom w głowie, wiara słabnie, moralność upada. Ludzie zaczynają się dopuszczać niesprawiedliwości; namiętności podniecane bywają sztuką zmysłową, używaniem i lenistwem. Oświata bez Boga i wychowanie łagodne kopią grób narodom i zapowiadają początek strasznego końca.

Południe — to pozorna przerwa pracy i odpoczynek. Ludzie nie pracują — zato djabeł pracuje. Południe, jak to lato w roku — jedno i drugie pełne burz i różnych niespodzianek.

Gorąco południowe wskazuje na inny żar, na ogień namiętności, które, nieposkramiane tyle szkód narobiły, tyle wojen wywołały. Ten ogień namiętności nikogo nie oszczędzi.

Dlatego Kościół w modlitwach odmawianych koło południa, zwanych Sekstą, czyli 6-tą godziną, uwzględnia to położenie dusz walczących z ciałem i pokusami. W hymnie tej godziny zwraca się do Chrystusa, który oświeca nas światłem łaski i prawd.

„Władco możny, Boże prawy,
Zmiany w czasie Twe są sprawy,
Ty oświecasz ranek brzaskiem,
I południe ogniów blaskiem“.

Ale zwodniczy blask złota, majątków, ciał grzesznych, sławy doczesnej, oślepia ludzi, do zbrodni, do różnych grzechów i uchybień pobudza, stąd prośba do Chrystusa:

„Swarów wszelkich zgaś płomienie,
Stłum szkodliwe upalenie,
Ciała w zdrowiu racz zachować,
Sercom pokój Twój darować“.

Zdrowie dla ciała, ale i siłę daj do zwalczania namiętności, którym folgowanie choroby sprowadza. Daj prawdziwy pokój sercom wewnętrzny, bez którego pokój między narodami nie jest możliwy.

Miłość — tak Boga, jak i bliźniego bywa naruszana przez niepanowanie nad własnemi namiętnościami, stąd zachęca do niej niedzielne Kapitulum (rozdział) słowami ś. Pawła: **„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“** (Gal. 6, 2), czyli znoście cierpliwie wady i ułomności drugich, to jest przykazanie Chrystusa, podstawa spokoju. W dni zaś zwykłe ten sam ś. Paweł podobnie się odzywa: **„Nic bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się nawzajem miłowali: bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił“** (Rzym. 13, 8). Trzy namiętności: pycha, zmysłowość i chciwość największe wśród ludzi czynią spustoszenia.

Wszystko jednak minie. Dzień, który przeżywamy. Było rano, już południe, czas szybko upływa. Tylko Bóg i prawda Jego trwać będą na wieki co wyraża responsorjum Seksty:

„℟. Na zawsze, Panie, trwać będzie słowo Twe.
℣. I po wszystkie wieki prawda Twoja“.

X. M. K.

Starajmy się o świętych polskich.

Rafał z Proszowic.

Wielu naszych świątobliwych rodaków, jak np. Stanisława Kazimierczyka, Izajasza Bonera, Michała Giedrojcia, Świętosława ze Sławkow, nazywamy błogosławionymi, autorzy żywotów świętych Pańskich pomieszczają ich życiorysy w swoich dziełach, a tymczasem beatyfikacja ich nie została jeszcze ogłoszona przez usta Ojca św. Jest to stan całkiem nienormalny, zagranicą niespotykany zupełnie, a winę za to ponosimy my sami, bo nie staramy się o wszczęcie procesu w Rzymie, nie modlimy się do nich prywatnie o łaski, a bardzo często lekceważymy tę sprawę. To ostatnie jest nader smutne, jednak rzeczywiste, postępują zaś tak nietylko ludzie niciinteresujący się tem zupełnie, lecz także osoby dość znane w Polsce. Tem oto tłumaczy się tak wielka, bo wynosząca 11, liczba niebeatyfikowanych błogosławionych, których beatyfikacją zająć się musimy koniecznie, prosząc Stwórcy obecnie, by objawił co do tego Swoją wolę zapomocą cudów. Do rzędu tych ostatnich należy także świątobliwy Rafał z Proszowic z zakonu OO. Bernardynów.

Przyszedł on na świat w roku 1454 w Proszowicach, w województwie krakowskiem. Rodzice jego, pobożni i ogólnie szanowani, wyprosili go sobie gorącemi modlitwami do św. Stanisława biskupa, więc dlatego na chrzcie św. nadali mu to imię. Mały chłopczyna, wychowany prawdziwie po katolicku, od najmłodszych lat odznaczał się pobożnością oraz szczególnem nabożeństwem do Matki Boskiej, najchętniej zaś czas spędzał w kościele, służąc do Mszy św., lub też spełniając inne posługi. Ukończywszy nauki początkowe w stronach rodzinnych, jako dorastający modzieniec udał się do Krakowa na uniwersytet, w którym po upływie dłuższego czasu otrzymał tytuł doktora filozofji.

Kochając Boga całą duszą i sercem, rozwinąwszy w sobie wszystkie cnoty i zachowawszy anielską wprost czystość, postanowił ostatecznie oddać się służbie Bożej, więc dlatego za radą swojego spowiednika, Świętosława ze Sławkowa, mieszkającego przy kościele N. M. Panny, wstąpił do zakonu św. Franciszka ostrzejszej reguły czyli OO. Bernardynów na Stradomiu w Krakowie. Tam na obłóczynach według zwyczaju klasztornego chrzestne swoje imię Stanisław zmienił na zakonne Rafał. W czasie odbywania nowicjatu na świątobliwego i tak już nowicjusza wielki wpływ wywarł magister jego, bł. Szymon z Lipnicy. Dzięki niemu Rafał z Proszowic udoskonalał się jeszcze więcej, dążył do coraz większej świętości, umartwiając się wielce, pokutując za swe drobne niedoskonałości i modląc się ustawicznie w pokorze. Po odbyciu paroletniej próby wyświęcono go na kapłana i mianowano kaznodzieją w kościele na Stradomiu. Na stanowisku tem zasłużył się bardzo. Kazaniami swemi nawracał najzatwardzialszych grzeszników, a jako spowiednik zdobył sobie taką sławę, że król Zygmunt I. Stary powołał go na ten urząd i tak go cenił oraz poważał, iż jego właśnie jakonajlepszego przewodnika duchowego pytał o radę w trudniejszych sprawach państwowych.

Współbracia zakonu, szanując wielkie cnoty O. Rafała, obrali go na przeora klasztoru i czynili to kilkakrotnie,choć obrany z pokory nie chciał przyjąć ofiarowanej mu godności. Jeszcze bardziej wyniesiono go, gdy ofiarowano mu stanowisko prowincjała, jednak pokorny zakonnik nie dał unieść się pysze i zarozumiałości, lecz stał się wzorem dla ojców i braci zakonnych. Dla innych był niezmiernie wyrozumiałym, łagodnym, aliści sobie samemu nie pozwolił na najmniejsze odstąpienie od reguły. Jak opowiada pewien żywotopisarz, „nikt tak nie umiłował serdecznie bogactwa, jak Rafał umiłował ubóstwo zupełne“.

Inne cnoty, a więc posłuszeństwo i czystość, także rozwinęły się w nim jako najpiękniejsze kwiaty.

W roku 1534 ponownie obrano go prowincjałem. Mimo sędziwego wieku nie zaniedbywał objazdów po swojej prowincji, odbywał je gorliwie, pragnąc pobudzić zakonników do doskonalenia się. W czasie takiej wizytacji w Kaliszu zachorował ciężko, więc też przeczuwając bliską śmierć, zawezwał do siebie braci, by udzielić im nauk, jak mają postępować. Przedewszystkiem zalecił im karność i posłuszeństwo, jako zaś środki do uświęcenia się podał im częste rozważanie Męki Pańskiej oraz nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny. Z Kalisza kazał przewieźć się do klasztoru w Warce, gdzie po przyjęciu Sakramentów św. wśród szczerego żalu za grzechy zmarł w 1534 r.

Módlmy się wszyscy gorąco od dnia dzisiejszego do Ducha św., to niezadługo będziemy mieli nowego patrona, bł. Rafała z Proszowic. **J. M. Ch.**

Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!

Brat Albert.

W pierwszych tygodniach najazdu rosyjskiego bardzo było niebezpiecznie, dzicz bowiem żołdacka napadała i krzywdziła spokojnych mieszkańców, dlatego też Siostry z dziewczętami kryły się na noc w kancelarji parafjalnej, kobiety zaś staruszki, kaleki i dwóch dziadków strzegło przytuliska. Po spaleniu miejskiego domu ubogich czternaście kobiet i dzieci odstawiono do przytuliska Sióstr, a siedmiu mężczyzn oddano do Braci. Wśród świszczacych gęsto kul chodziły codziennie Siostry po żywność do miasta, albo do kościoła, i żadnej nie doznały krzywdy. Raz kula armatnia uderzyła i szarpnęła zakonnym szkaplerzem Siostry, ale nie było wybuchu; na podwórku przytuliska pękł szrapnel, ale jedna z Sióstr ręką chwyciła gorący jego odłamek i odrzuciła.

Żołnierze rosyjscy wpadali później raz po raz do przytuliska Sióstr, nawet w nocy, w celach grabieżczych, albo w poszukiwaniu zapasów żywności, widząc zaś ubogo ubrane i bose zakonnice, powrozem przepasane, a obok nich kaleki, chore kobiety i staruszki zniedołężniałe i taką gromadę dzieci sierot, jakoś łagodnieli na ten widok, pokiwali następnie głowami i nic z ubogiego domu nie brali, a zdarzyło się czasem, że jeszcze coś z żywności zostawiali. Opatrzność Boska wszystkich tu miała w swej szczególnej opiece, nikt od kuli nie zginął, ani nie doznał krzywdy!

Po latach minęły zawieruchy wojenne, nastały czasy pokoju i ludzie z pewnem zdziwieniem spoglądali na ów dom, tak przedziwnie ocalony, ale chyba najwięcej był rozrzewniony Brat Albert i czcił w tem i wielbił tak widomy znak Opatrzności Boskiej, do której miał zawsze dziecięce nabożeństwo i tę cześć i miłość w swe duchowne dzieci wpajał.

W czasie pokoju korzysta z przytuliska przeciętnie 20 bezdomnych kobiet i 30 dzieci opuszczonych.

6. Przytuliska Brata Alberta w Przemyślu.

Myśl założenia przytulisk Brata Alberta w Przemyślu podał pierwszy ks. prof. Łabuda i tak wytrwale ją podtrzymywał i krzewił, aż przybrała kształty rzeczywistości i stanęły na Zasaniu, przedmieściu Przemyśla, dwa przytuliska Brata Alberta dla bezdomnych ubogich, nad którymi opiekę objęły jego duchowne dzieci, 22 października 1907 r.

Przezacny ów, dobry i uczony kapłan, będąc we Lwowie, odwiedził przytulisko dla mężczyzn Brata Alberta i widokiem tylu nędzarzy, tam przebywających, tak był wzruszony, iż powziął zamiar, by podobny dom w Przemyślu wystawiono.

Zauważywszy zaś w drugiem przytulisku Siostry, rzekł do Brata Alberta: „A po co i Siostry zakonne?“ „A czy to się tylko na jedną nogę but wkłada?“ — odrzekł tamten z miłym uśmiechem — „przecież trzeba obsłużyć i bezdomne, ubogie kobiety i dzieci“. Dobrze to sobie zapamiętał ks. profesor i odtąd mówił i pisywał o potrzebie przytulisk Brata Alberta w Przemyślu. Niebawem ukazały się owoce tej jego działalności: i tak pewien szewc w Przemyślu testamentem na ten cel zapisał swą realność, inni ofiarodawcy poszli w jego ślady; zawiązał się nawet miejscowy „Komitet im. Brata Alberta“, przez namiestnictwo zatwierdzony, do którego należało wielu wybitnych osobistości, a to w tym celu, by dokonać budowy obydwóch przytulisk, co też energicznie rozpoczęto i w r. 1905 szczęśliwie tej budowy dokonano. Zapomniano, niestety, upewnić się poprzednio, czy owa olbrzymia budowla będzie się nadawała do celu, jaki sobie zamierzano, gdyż w jej środku było jedno wspólne wejście z przedsionkiem obszernym, skąd dopiero, na prawo i na lewo, były osobne wejścia do odrębnych domów, z dwoma okienkami i rozmównicami odrębnemi.

Na wezwanie stawił się Brat Albert w Przemyślu, w towarzystwie Brata Piotra i Siostry Starszej Bernardyny i obejrzawszy to wszystko, żadną miarą zgodzić się nie chciał, by w takiej bliskości i w ten sposób miały być urządzone dwa przytuliska i zażądał stanowczo przerobienia obecnej budowli w ten sposób: by w jej środku zbudowano wielką kaplicę, któraby przegradzała całkowicie dwa odrębne domy, na dwa osobne przytuliska, jedno dla mężczyzn, pod opieką Braci, a drugie dla kobiet, pod opieką Sióstr. Mimo nowych kosztów musiano, choć z ciężkością, dokonać żądanych przeróbek, co dopiero uskuteczniono w dwa lata później, 1907 r. i wtedy dopiero obydwa Zgromadzenia Brata Alberta objęły, tak przerobione, przytuliska, których poświęcenia dokonali uroczyście Biskupi obydwóch obrządków, w listopadzie 1907 r., t. j. ks. biskup Pelczar i jego Sufragan i ks. biskup Czechowicz, ob gr.

Kiedy Brat Piotr, przełożony przytuliska dla mężczyzn, wyrażał przed Bratem Albertem swe zakłopotanie, gdzie Książąt Kościoła przyjąć? — „Na salach ubogich“ — odpowiedział Brat Albert. — „Czyż to wypada takich Dostojników przyjmować tam, gdzie są chorzy, tapczany i nędza?“ — pytał się jeszcze Brat Piotr. — „Nie bój się! skrajne ubóstwo i pastorał bardzo dobrze zgadzają się ze sobą“ — brzmiała odpowiedź Brata Alberta. — I tak się stało. Poświęcenie przytulisk odbyło się w kaplicy i po salach ubogich, przy wzajemnem zbliżeniu i harmonji Dostojników kościelnych.

Skończyły się zewnętrzne podniosłe uroczystości, a obydwa Zgromadzenia Brata Alberta, z błogosławieństwem Bożem, objęły swe przytuliska i dzieła nad ubogimi w Przemyślu i w myśl swego Założyciela prowadzić zaczęły. Z polecenia Brata Alberta była zaprowadzona wszędzie ścisła klauzura, tak w kaplicy, jako i w całym domu.

Liczba ubogich mężczyzn i opuszczonych chłopców, którzy korzystali z przytuliska, wy-

nosiła zgórą 50 osób; tyleż bezdomnych kobiet, kalek i dzieci było w drugim domu pod opieką Sióstr, których przełożoną była Siostra Magdalena. W początkach wielki był niedostatek w przytuliskach, gdyż dobrodzieje komitetowi i inni, wyłożywszy tyle pieniędzy na budowę i jej przeróbki, nie mogli już wiele dawać na potrzeby ubogich w przytuliskach. Opatrzność Boska nie opuszczała ubogich i tych, którzy się nimi opiekowali. Przełożony Brat Piotr, nie mając za co kupić żywności dla tylu osób, chodził i do magistratu po zapomogę i gdzieindziej i wszędzie odprawiano go z niczem. Wracając do domu, wstąpił do kościoła katedralnego i tam w kąciku, sądząc, że nikogo niema w kościele, z płaczem użalał się przed Bogiem ze swej niedoli. Nagle zbliża się do niego ks. prałat Federkiewicz, kanonik kapituły i pyta się z dobrocią: „Piotrze, czemu tak płaczesz?“ Tak znienacka zaskoczony Brat Piotr przyznał się do wszystkiego. „Chodź ze mną — odrzekł tamten — a pomożemy“. — Jakoż przyszedłszy do domu, wyjął ks. Prałat 600 koron i wręczył je na potrzeby przytulisk. Innym razem, będąc w podobnych ciężkich warunkach materjalnych, Brat Piotr naprózno o pomoc prosił w magistracie, gdzie owszem skarcono go niby o złą gospodarkę, a obecny tam prałat Federkiewicz rzekł: „Tak, Piotrze, nawet i łzy ci teraz nie pomogą“. Jednak pomogły! Tejże bowiem nocy ks. Prałat, nie mogąc zasnąć, wstał i począł szukać jakiej nudnej książki, by przy jej czytaniu mógł zapaść w sen. Kiedy tak szuka takiej książki, nagle wpada mu w rękę książeczka Kasy oszczędności, opiewająca na 10 tysięcy koron, których odsetki miano obracać na biedne dzieci, o czem czas jakiś zapomniał. Wtedy żywo stanęły przed oczyma duszy przezacnego ks. Prałata głodne i należycie nie okryte dzieci w przytuliskach Brata Alberta. Jakże się mile zdziwił nazajutrz Brat Albert, gdy wezwany przez ks. Federkiewicza, otrzymał bez proszenia 800 koron z tą uwagą ojcowską: „Weź te pieniądze, pocieszse się, i niech ci się łzy osuszą“. Zabłysły jeszcze w oczach Brata Piotra łzy, ale były to łzy radości i wdzięczności dla przedobrej Opatrzności Boskiej!

Pan Bóg w Swej dobroci nigdy nie opuszczał ubogich i ich opiekunów, a jeżeli ich, według wyrażenia Brata Alberta, „krótko, jak na sznurku, trzymał“, to pochodziło z miłości, bo ich chciał mieć jeszcze bliżej Swego Srca.

Nie brakło też krzyżów i różnych prześladowań w Przytuliskach przemyskich. Trudno tu je w tym krótkim szkicu opisywać. Wspomnieć chyba wypada o gwałtownej burzy, w poście 1912 r., jaka się rozszalała nad Zgromadzeniami Brata Alberta, która nietylko im samym, ale i Kościołowi św. mogła bardzo zaszkodzić. Okazję do tego prześladowania dały osoby złego życia, które swem niecnem zachowaniem były zgorszeniem dla otoczenia, a zwłaszcza dla dzieci w przytuliskach. Brat Piotr postarał się przez policję, że ową zarazę moralną stamtąd usunięto, za co niegodziwe te osoby zemściły się za pośrednictwem złych ludzi, przez rzucenie na Zgromadzenie Braci ohydnej potwarzy. Wiele z powodu tego Bracia i Siostry wycierpieć musieli; nagle prawda zrządzeniem Bożem na wierzch wyszła, a skompromitowani oszczercy ogłosili publiczne sprostowanie, że zaszła przykra pomyłka i sprawą ucichła. Spełniło się to, co Brat Albert dla uspokojenia swych duchownych dzieci mawiał: „Niema się co martwić, tylko Panu Bogu wszystko polecić. Dzieciątko Jezus wszystkiemu zaradzi i nie opuści nigdy, ani nas, ani naszych ubogich. Niech Pan Bóg będzie za wszystko, co daje, albo dopuszcza, pochwalony“.

Niedługo potem nadciągnęła burza wojny światowej. Potężna twierdza Przemyśl stała się czas jakiś ośrodkiem straszliwych zmagań wojennych, a potem oblęgana przez wojska rosyjskie, przecierpiała całą grozę wojenną, głód, ucisk, a następnie wszelaką udrękę, po opanowaniu jej przez wojska nieprzyjacielskie; i znowu zmienne losy wojenne odbijały się boleśnie w tem nieszczęsnem mieście. Pan Bóg strzegł swą opieką przytuliska Brata Alberta, tak że ani domy, ani ci, co je zamieszkiwali, nie doznali żadnej szkody, mimo, że w pobliżu była artylerja, na którą biły kule nieprzyjacielskie i aeroplany były tutaj energicznie ostrzeliwane. Dzielono się owszem żywnością z uboższymi w mieście.

Siostry na początku wojny, z polecenia władz wojskowych i cywilnych, prowadziły kuchnię dla 700 osób; nadto w Bakończycach, przedmieściu Przemyśla, obsługiwały miejski barak choleryczny, gdzie przebywało do 50 chorych osób, a później objęły jeszcze opiekę nad chorymi zakaźnymi w szpitalu i pozostały tamże aż do wygaśnięcia zarazy.

Przykrą niespodzianką dla przytulisk Brata Alberta w Przemyślu bywały wylewy Sanu, które całe Zasanie zamieniały jakoby w jedno wielkie jezioro, z którego domy i drzewa się wychylały, a komunikacja z miastem mogła się tylko odbywać łodziami.



Słowa Piusa X. o akcji katolickiej.

Akcja katolicka, mająca na celu odnowić wszystko w Chrystusie, stanowi prawdziwe apostolstwo na cześć i chwałę samego Chrystusa. Aby je dobrze wypełnić, potrzeba do tego łaski Bożej, którą apostoł wtedy tylko otrzyma, jeżeli jest zjednoczony z Chrystusem. Wtedy tylko, gdy ukształtujemy Chrystusa Pana w samych sobie, będziemy łatwiej mogli wprowadzi Go do rodziny i do społeczeństwa. Wszyscy więc, którzy są powołani do kierownictwa, lub którzy się poświęcają szerzeniu ruchu katolickiego, powinni być wypróbowanymi katolikami, głęboko przekonanymi o prawdziwości swojej wiary, gruntownie oświeconymi w religji, szczerze poddanymi Kościołowi, a w szczególności Zastępcy Chrystusowemu na tej ziemi; powinni być ludźmi rzetelnej pobożności, męskich cnót i nieposzlakowanego życia i obyczajów, tak, aby mogli służyć skutecznym przykładem dla wszystkich.

Największe zło naszych czasów.

Najsmutniejszym objawem czasów obecnych jest to, że gdy w początkach chrześcijaństwa wierni, chociaż zmieszani w życiu codziennem z poganami, jednak oddzieleni byli od nich nieprzebytym murem przekonań i zasad — dziś różnica pomiędzy duchem Chrystusowym a duchem świata coraz bardziej się zaciera, tak że nie istnieje prawie zupełnie dla wielu dzisiejszych chrześcijan, pogrążonych w atmosferze nowego pogaństwa, conajmniej tak przewrotnego, jak dawne, a które się nazywa **laicyzmem.** **Bp. Gaillard.**

Katolicki ruch sportowy.

Sport, jako jeden z czynników fizycznego wychowania młodzieży, jest rzeczą istotnie ważną, zwłaszcza w anemicznych czasach powojennych. Żeby jednak pomagając ciału, nie szkodził duszy, musi być zawsze podporządkowany wyższym celom, t. j. ma się starać o zdrowie i siły ciała dlatego, żeby w zdrowem ciele była zdrowa dusza. Sport, opierający się na tej fundamentalnej zasadzie, wprowadzony został w Niemczech w r. 1920. Utworzyło się tam w Würzburgu stowarzyszenie narodowe, pod nazwą **„Deutsche Jugendkraft“** (Niemiecka siła młodzieńcza), łączące w sobie w celach sportowych rozmaite katolickie stowarzyszenia młodzieży o kierunku ogólnokształcącym i wychowawczym. Dziś jest to już wielkie drzewo, rozgałęzione po całem państwie niemieckiem, a obejmuje między innemi: Federację robotników katolickich, Federację katolickich handlowców i Federację młodzieży z wyższych szkół katolickich.

Intronizacja Serca Jezusowego w powiecie.

Pan de Baudry d'Asson, burmistrz w La Garnache (Wandea we Francji), poświęcił w dniu 12. września r. b. cały swój powiat Najśw. Sercu Jezusowemu i — po ceremonji odbytej przez kapłana — sam przeczytał piękny akt poświęcenia, z którego przytaczamy wyjątek:

„Najświętsze Serce Jezusa, oto ja, burmistrz tutejszy, w imieniu swojem i w imieniu Rady miejskiej, poświęcam Ci w sposób urzędowy całą naszą gminę (powiat) La Garnache.

„Uznajemy Cię, jako Najwyższego Władcę wszystkich narodów, a w szczególności Francji, najstarszej Córy Twego Kościoła. Wierzymy, że Ty Samo tylko, Boskie Serce Jezusa, możesz dać narodom sprawiedliwość, szczęście i prawdziwy pokój. Dlatego, o ile to jest w naszej mocy, protestujemy przeciwko urzędowej bezbożności naszej ojczyzny i najgoręcej pragniemy Twego w niej królowania.

„Oznajmiamy, że Ty jesteś prawdziwym Królem Francji i chcemy by cały nasz kraj jak najprędzej się Tobie zaofiarował, a obraz Najśw. Serca Twego by został umieszczony na naszych sztandarach narodowych. Wtedy niezawodnie wypełnią się nad nami wielkie Twe obietnice miłości i miłosierdzia...“

Katolicyzm niemiecki w cyfrach.

Na 40 miljonów protestantów państwo niemieckie liczy 20 miljonów katolików, ten stosunek jednak wcale się nie utrzymuje w sferach urzędniczych, zwłaszcza na wyższych stanowiskach, gdzie na ogólną liczbę 680 urzędników jest tylko 81 katolików.

Od roku 1918 do 1923 — 57.000 katolików przyjęło protestantyzm, a 42.000 protestantów przeszło do Kościoła katolickiego. Nadto blisko miljon protestantów i blisko sto tysięcy katolików opuściło swoje wyznanie, bez zapisania się gdzieindziej.

Czarną stroną katolicyzmu niemieckiego jest:

1) brak powołań kapłańskich, których bywa na rok około 3.000, podczas gdy potrzeby wymagają 4.000:

2) bardzo częste małżeństwa mieszane, tak iż w niektórych okolicach połowa, a nawet trzy czwarte małżeństw zawiera się pomiędzy stroną katolicką a protestancką, albo bezwyznaniową. Z takich zaś małżeństw mieszanych tylko 48% dzieci chrzci się w Kościele katolickim;

3) upadek procentowy narodzin: podczas gdy przed wojną było ich 40 na 1000, w r. 1923 liczba ta zmniejszyła się do 21 na 1000.

Ważna wskazówka dla Lig.

16 września, na ogólnem zgromadzeniu przedstawicieli alzackich Lig katolickich, J. E. biskup strassburski, Ruch, przypomniał obecnym dwie ważne zasady:

1) że moralność katolicka do liczby cnót swoich zalicza **zdrowy i dobrze oświecony patrjotyzm,** ale jednocześnie potępia **szowinizm,** stawiający kwestję

narodowościową przed wszystkiemi innemi, nawet przed religijnemi;

2) że Kościół zabrania narzucać wiernym w swojem imieniu jakichkolwiek opinji, nie mających związku z religją i co do których przyznana jest wolność, a więc np. opinji politycznych; z drugiej zaś strony przypomina wiernym, że dla żadnych bez wyjątku względów i celów, czy to politycznych, czy narodowościowych, nie mają prawa łączyć się z przeciwnikami Kościoła, ani czynić najmniejszych ustępstw z interesów religijnych, a tembardziej zasuwać tych interesów na drugi plan, celem utworzenia „jednego frontu“ z wrogami Kościoła, czy to radykałami, czy komunistami, czy innymi.

Stuletni kanonik.

Miasto Mechlin w Belgji obchodziło 26 września stuletnią pamiątkę urodzin jednego z miejscowych członków kapituły metropolitalnej, kanonika Lamal.

Najstarszy ten przedstawiciel duchowieństwa belgijskiego, ur. w Campenhout 27 września 1826 r., otrzymał święcenia kapłańskie 21 grudnia 1850 i pełnił obowiązki wikarego, a potem proboszcza przez lat z górą 50.

Odrodzenie katolickie za pomocą teatru.

Odrodzenie religijne w krajach niemieckich przejawia się między innemi za pomocą teatru katolickiego, ale nie teatru, zamkniętego w jakichś murach, tylko otwartego, pod gołem niebem, wskutek czego przedstawienie zamienia się w wyraźną manifestację katolicką.

I tak np. w Neustadzie grają dramat Eckerta, p. t. „Syn marnotrawny“. Scenę zastępuje lekka pochyłość wzgórza, położonego za miastem. Dekoracją jest domek na prawo, mający odgrywać rolę domu ojca rodziny. W środku kapliczka, na lewo w pewnej odległości drugi dom, gdzie syn marnotrawny prowadzi życie gorszące. Gdzieś znowu studnia, w innem miejscu chlewek i kilka wieprzów. Za „sceną“ lasek, a w nim ukryta orkiestra. Na tej olbrzymiej scenie porusza się przeszło 300 artystów (razem ze statystami), przechodząc w miarę rozwoju akcji z jednego końca w drugi. Niepotrzebni chwilowo artyści chowają się w lasku.

Tego samego rodzaju są przedstawienia **Męki Pańskiej** w Oetingheim, **Św. Jadwiga** w Lähn, dramat Kalderona **Wielki teatr świata**, odgrywany przez 400 aktorów w Bad Godesberg i t. p. Udział publiczności jest olbrzymi. **Na Synu martnotrawnym,** który co sobota i niedziela grywany był w letnie miesiące, obliczono ogółem conajmniej 60.000 widzów. Przybywają oni z okolic, jak na pielgrzymki i nie dają się zrazić nawet niepogodą. Pomimo zabronień pastorów, do ich liczby należą nawet protestanci. Inne przedstawienia cieszą się niemniejszą frekwencją.

Katolickie związki robotnicze.

W r. 1925 posiadały wiedeńskie związki robotnicze katolickie ogółem 77.200 członków, z tych 47.230 mężczyzn, a 29.970 kobiet. Po usilnych staraniach udało się związkom zdobyć na swój użytek centralny dom związkowy.

Skruszony rabuś.

Pewien Niemiec, zamieszkały w Altonie, przysłał na ręce burmistrza miasta Ham walizę, zawierającą naczynia stołowe, zrabowane w tem mieście w czasie jego okupacji przez Niemców. Skruszony rabuś prosi od odszukanie właściciela i doręczenie mu skradzionych przedmiotów.

Ten zrozumiał, chociaż późno, treść zasadniczą siódmego przykazania, że kradzież nawet wyznana i obżałowana, nie może być inaczej rozgrzeszoną, tylko z warunkiem wynagrodzenia krzywdy, o ile tylko jest to możliwe.

JÓZEF ANDOR. 14

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

— Rozumię i nie wydaje mi się to wcale trudnem! Przybyłam tu pełna idei, wzniosłych postanowień, które teraz snem mogę nazwać. Pan prowadzi mię po drodze lekkiej, przyjemnej i pewnej. Przedstawienie na Boże Narodzenie i kurs koronkarski. Prawdziwy, piękny obraz, o jakim marzę. Panie pocztmistrzu, pierwsza koronka zdobić będzie pański pokój!

Uśmiechnęła się mile, dziewiczo i obie ręce podała pocztmistrzowi.

— Bardzo, bardzo panu dziękuję. Naprawdę czuję, że stanęłam na fundamencie pewnym. Serce moje uwolniło się od ciężkiego ucisku, znikły moje mętne myśli i... i niech mi pan wybaczy, ja się tak pana bałam!

— Boś dziewczyna — odpowiedział szorstko pocztmistrz. Szorstko, prawie że po grubiańsku, aby udusić wewnętrzne poruszenie. — Powtarzam, nie ufam jeszcze pani zupełnie! Zanadto jesteś dziewiczą. Patrzała pani na mój garb, na moją ohydną twarz, na moje wstrętne jestestwo.

Nauczycielka schyliła głowę, zawstydziła się i zmieszała.

— Skądże ja mogłam przypuścić...

— Że pocztmistrz ma i rozum w głowie i serce w piersiach. A mam rozum. Czyż ja się musiałem urodzić pocztmistrzem?

Nauczycielka podniosła głowę. Spotkała się z szyderczym, wyzywającym wzrokiem, tajemniczym wzrokiem, który oświecił jej rozum.

— Tak — krzyknęła raptownie — wiem już wszystko! Pan nie był zawsze pocztmistrzem! Pan ma tajemnicę życiową. Tajemnicę! — powtórzyła z nieukrywaną ciekawością, która zmieniła się na współczucie i zdumienie, gdy zobaczyła zbladłą nagle twarz garbusa.

— Mam tajemnicę! — rzekł, a głos jego jak

Cześć św. Franciszka poza Kościołem.

Amerykańskie czasopismo „Commonweal“ donosi: „Jest to rzecz wiadoma, że pastorowie różnych wyznań protestanckich głoszą całe szeregi kazań o seraficznym Świętym. Armja Zbawienia rozpowszechniła tysiące jego biografij, w których dowodzi, że właściwym celem Armji Zbawienia jest szerzyć po całym świecie ducha św. Franciszka. W Anglji i we Francji istnieje protestancki Trzeci Zakon św. Patrjarchy Serafickiego. W Bostonie znajduje się kościół episkopalny pod jego wezwaniem. Protestanccy misjonarze w Japonji przetłomaczyli na język miejscowy żywot Świętego, jakoteż inne pisma franciszkańskie i szerzą je pomiędzy ludem. Biedaczyna z Asyża był ideałem Ruskina, Longfellow'a, Lowell'a — a więc ludzi, mających stosunkowo małe wiadomości o Kościele“.

Do tych uwag dodajemy przypuszczenie, czy ten wielki Święty, którego serce ogarniało za życia cały świat ówczesny i pragnęło go do stóp Chrystusa Pana sprowadzić, nie spełnia teraz z nieba tej misji, której nie dane mu było wykonać na ziemi, gdyż — jak wiemy — apostolstwo jego w krajach niechrześcijańskich było z wyraźnej woli Bożej przerwane.

Sprawa niezależności Stolicy Świętej.

Po raz pierwszy rocznica zajęcia Rzymu przez armję włoską (20 września) obchodzona była bez uroczystości publicznych, t. j. bez pochodów i przemówień. Przedstawicielstwo władz miejskich złożyło tylko w rannych godzinach wieniec u stóp pomnika przy Porta Pia, a wieczorem ta część miasta była oświetloną. Natomiast w „Osservatore Romano“ zjawił się wstępny artykuł, podnoszący konieczność niezależnego stanowiska Głowy Kościoła pod względem świeckim.

Wszechświatowa demonstracja niewiast.

Międzynarodowy Związek katolickich Lig niewieścich wysłał do katolickiego Związku kobiet meksykańskich wzruszający adres, z wyrazami współczucia z powodu znoszonego przez nie prześladowania. Oto wyjątek z owego adresu:

„Katolicy całego świata nie mogą powstrzymać się od wzruszenia pomieszanego z podziwem, widząc, jak bohatersko znosi Kościół meksykański obecne prześladowanie, najnikczemniejsze i najbardzie zorganizowane ze wszystkich, jakie kiedykolwiek miały miejsce w historji“.

Tu następują szczegóły wypadków meksykańskich, znane skądinąd.

„Jako przedstawicielki niezliczonej rzeszy niewiast i dziewic chrześcijańskich, należących do Lig„ afiljowanych przez Związek międzynarodowy kobiecy w Niemczech, Anglji, Argentynie, Austrji, Belgji, Kanadzie, Czili, Danji, Stanach Zjednoczonych, Szkocji, Hiszpanji, Francji, Węgrzech, Włoszech, W. Ks. Luksemburskiem, Norwegji, Holandji, Polsce, Portugalji, Szwecji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Urugwaju, także w imieniu Lig Młodzieży żeńskiej, rozszerzonych w Niemczech, Austrji, ,Belgji, Kanadzie, Hiszpanji, Francji, Węgrzech, Włoszech, Luksemburgu, Polsce, Szwecji, Czechosłowacji — protestujemy w imieniu ich i naszem przeciw neisłychanym zamachom rządu meksykańskiego wobec Świętego Kościoła, w osobie jego biskupów, kapłanów, zakonników i wszystkich wiernych.

Idąc za zaleceniem Jego Świątobliwości, który wzywa całą „Rodzinę katolicką“ do gorących modłów za wasz naród i abyście wszystkie miały to przeświadczenie, że serca nasze biją zgodnie z waszemi, oraz jako stanowiące jedno z wami w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, — postanawiamy wszyst-

---

gdyby z pod ziemi wyszedł. — Tajemnicę i ranę, a możność jej pęknięcia napełnia mię strachem.

— Nie mówmy więc o tem — prosiła go dziewczyna przestraszona.

— Nie mówmy, ale nadejdzie czas i jest możliwem, że pani będzie jedyną, która się o wszystkiem dowie, bo — dodał z uśmiechem — przecież na razie nie mam więcej towarzyszy!

Z oczu dziewczyny płynęło do niego tak szczere współczucie, jej bladą twarz ogrzało takie wewnętrzne, nie narzucające się zajęcie jego losem, że na ciemnych krańcach jego życia zabłysła jakaś daleka — jakby przeznaczenie — możliwość urzeczywistnienia pewnych nierozumnych marzeń i snów. Obtarł spocone czoło i mówił cichym, szepcącym, łagodnym głosem:

— A panią chciałbym mieć nie tylko za towarzyszkę w znaczeniu politycznem. Pani jest tak maleńką, łagodną, gibką, i chociaż jest feministką, jednak na tyle dziewczyną, że mię potrzebuje. Tak, wierzę, że i los mego życia się zmieni, jak będę miał dziewczynę obok siebie. Dziewczynę do pani podobną!

W głowie jego nie było teraz ani pychy, ani kpin, ani wyzywającej chytrości. Sam to odczuwał, że w słowach jego obudziło się dawno już pogrzebane dziecięce ja; ale ta dziecięca słabość wnet się rozbiła o egoizm zatwardziałej duszy. Gorzko się zaśmiał i chwycił za laskę i kapelusz.

— Nie dla mnie to powietrze, nie dla starego, skostniałego socjalisty. Wkońcu zamiast rewolucji jeszcze powieść zrobimy! Niech się pani nad wszystkiem, co słyszała, zastanawia, o pieniądzach nie mówić nikomu, a co do metody rozsiewania naszych zasad podczas kursu koronkarskiego — o tem pomówimy jeszcze. Czy pani ze mnie zadowolona?

— Ani wypowiedzieć nie mogę, jak! A ponieważ dużo mi pan dziś zarzucał za moje usposobienie dziewicze, zobaczy pan, jak odważnego apostoła znalazł pan we mnie...

— Tem lepiej. Z Bogiem!

Ledwie się dotknął ręki nauczycielki. Kark

kie, w liczbie 18 miljonów członkiń naszych Lig narodowych, we wspólnie obranym dniu Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, zanieść razem nasze prośby i błagania w czasie **memento** za żywych podczas Mszy św., oraz przystąpić do Komunji Eucharystycznej jednocześnie we wszystkich krajach, na intencję „naszych braci prześladowanych w Meksyku“.

Na zakończenie zwracamy się do was wszystkich niewiast i dziewic z życzeniem „Odwagi!“

Za Związek międzynarodowy katolickich Lig niewieścich:

Zarząd: F. Steenberghe-Engeringh, prezydentka, Holandja; hr. de Vélard, wiceprezydentka, Francja; M. Romme, sekretarka-skarbniczka, Holandja; M. Baers, Belgja; M. K. Baife, Anglja; M. Chgiustiniani Bandini, Włochy; G. Garcia Loygorri, Hiszpanja; M. Gondi Patrizi, Włochy; F. Starhemberg, Austrja; A. Thürler, Szwajcarja; H. Weber, Niemcy; S. Waedick, Stany Zjedn.; E. Zichy, Węgry.

Rada Młodzieży: C. de Hemptinne, prezydentka, Belgja; M. du Rostu, wiceprezydentka, Francja; M. Barelli, Włochy; M. de Doria Dernatowicz, Polska; M. Buczkowska, Niemcy; M. de Mikola, Austrja; M. Moretti, Włochy.

Idea katolicka w Lidze Narodów.

11 września zapoczątkowany został ściślejszy związek katolickich przedstawicieli w Lidze Narodów, oraz jej katolickich przyjaciół. Dziewięć narodów ma w nim swoją reprezentację. 12 września w katedrze genewskiej odprawione zostało uroczyste nabożeństwo dla związku, z kazaniami w języku francuskim i angielskim. Potem nastąpiło przyjęcie na probostwie, gdzie odbywano naradę i czyniono różne plany, mające na celu ściślejsze zjednoczenie między sobą katolickich członków Ligi Narodów.

Matka Boża Gwadelupańska.

Początek królowania Matki Bożej w Meksyku odnosi się do r. 1531, dziesięć lat po zdobyciu kraju przez Hiszpanów.

Rankiem 9 grudnia biedny Indjanin, Juan Diego, zapukał do bramy biskupiego pałacu. Stanąwszy przed obliczem pasterza diecezji, oznajmił on, że będąc tegoż dnia w dolinie Anahuac, słyszał głosy niebieskie i widział piękną niewiastę, otoczoną blaskiem słonecznym, która mu powiedziała, że jest Marją, Matką Boga, i że chce tu świadczyć ludowi miłosierdzie, jeżeli jej na tem miejscu wybudują kościół.

Biskup Zumarraga, niedowierzając biednemu Indjaninowi, kazał mu przedstawić jakiś dowód i rzeczywiście zaraz nazajutrz otrzymał z rąk jego piękne świeże róże, zerwane ręką samej Matki Bożej, w takiem miejscu, gdzie one nigdy dotąd nie rosły. Co więcej fałdy odzienia Indjanina, w których owe róże były przyniesione, miały na sobie odbicie wizerunku Najśw. Panny z aureolą dokoła głowy. Biskup, już przekonany o prawdzie objawienia, urządził tegoż dnia solenną procesję, a wkrótce wybudował wspaniały kościół. Od roku 1810, czyli od zdobycia niezależności, obraz Matki Bożej Gwadalupańskiej jaśniał zawsze na sztandarach wojska. Do dziś dnia zaś płat z odzienia Juana Diego oprawiony w złote ramy i otoczony szeregiem lampek elektrycznych, króluje z wielkiego ołtarza pod wspaniałym baldachimem. Przez cztery wieki postać Matki Bożej nic się bynajmniej nie zatarła, ani nie odmieniła. Ściany świątyni katedralnej ozdobione są freskami i obrazami z historji cudownego wizerunku. Jeden z nich przedstawia przeniesienie go z pałacu biskupiego do katedry. Inny — ofiarowanie kopji obrazu Benedyktowi XIV, który otrzymując takową, wypowiedział te słowa: Non fecit taliter omni nationi („Nie każdemu narodowi uczynił tak Bóg“).

---

wciągnął między ramiona, garb zdawał się być jeszcze większy, z twarzy znikł rozum, duch i namiętność; był tem, czem go cała wieś znała, nieokrzesanym, brzydkim, bezbożnym pocztmistrzem.

Gdy wyszedł na ulicę, z nieba spłynęła ostatnia chmura. Słońce już zaszło, a na krawędzi nieba blado-żółty sierp księżyca walczył jeszcze z ostatniemi promieniami słońca. Na dalekim pagórku miedzią nakryta wieża pałacu odbijała czerwonym blaskiem, a wiatr poruszał niebiesko-żółtym herbowym sztandarem. Wzrok jego utkwił tam sztywno, gorejąc niezrozumiałą nienawiścią, poczem zwrócił się jeszcze do nauczycielki:

— Zapomniałem! Odwiedzi panią pan hrabia!

— Po co? — zapytała z uprzedzeniem.

— Głupstwo! Myślałem, że się nam przyda, a tymczasem do niczego nam go już nie trzeba. Zresztą, kto wie. Arystokracja, zmieszana z polityką, czasem silniejsza od loży. Dobrze go mieć w pogotowiu. Chce się zapoznać z zasadami pani, czy rzeczywiście takie niebezpieczne dla porządku publicznego, jak to deputacja przedstawiła. Wobec niego nie wolno się pani czuć dziewczyną. To przedstawiciel nadętości klasowej, nasz urodzony wróg. Ale z drugiej strony idea rewolucyjna nie zna większego zwycięstwa, jak gdy urodzonego wroga zyska dla siebie. Bez hrabiego Mirabêau byłaby prawdopodobnie i francuska rewolucja uwięzła. Dobra noc!

Poszedł, ale nie uspokojony. Wszystkie jego nikczemne plany pogmatwały mu się w głowie i jak zimny, mokry stryczek ścisnęły mu serce. Zaczął ciężko oddechać. Krew biła mu do twarzy. W głowie mu huczało, przed oczyma czerwone kółka ogniste tańczyły, pod nogami chwiała się ziemia. Chwycił się jednego z drzew przydrożnych i wyglądał, na kogo mógłby wylać swą złość. Bo od owej strasznej godziny, która wyrosła na ciemne przeznaczenie jego życia, tylko wybuch wściekłości sprawiał mu ulgę. W tej chwili znalazł się na drodze wyjadacz plebanji, pan zarządca.

(Ciąg dalszy za tydzień).

W r. 1895 w obecności więcej niż stotysięcznego tłumu wiernych, Matka Boża została ukoronowaną.

Siostry zakonne, którym powierzona była straż wizerunku, są obecnie — na mocy nowych praw bezbożnych — wydalone z kraju, a klasztor ich obrócony na użytek świecki. Na miejscu, gdzie Matka Boża objawiła się Jeanowi Diego, znajduje się mała kapliczka, obok niej źródło, z którego pobożni piją wodę. Wązka ścieżyna prowadzi stamtąd na pagórek, gdzie Najśw. Panna zerwała róże. Z pagórka zaś roztacza się cudowny widok na cmentarz i na dwa wulkany: Popokatepetl i Ikstacihuebl, rysujące się zdala na horyzoncie.

Chrześcijańskie mody.

Generalny wikarjat diecezji Trier'u poleca niewiastom katolickim niedawno założony żurnal katolicki p. t. „Blätter für Kleid- und Heimkultur“, wydawnictwo Kühlen M. Gladbach. Żurnal ten liczy się ze wskazaniami biskupiemi co do mody.

Sławny pisarz angielski o żydach.

I.

Sławny angielski autor, Hilary Belloc, napisał dzieło w kwestji żydowskiej. Nie jest ono wyczerpujące, bo jako przeznaczone dla żydów i dla nieżydów, nie tyka wcale kwestji religijnej; porusza jednak zagadnienia praktyczne, bardzo ważne w czasach dzisiejszych ze względu na powszechną aktualność żydowskiego problemu. Jest to w istocie problem jedyny w swoim rodzaju, nie mający podobnego w całej historji świata i nie ulegający żadnym złagodzeniom ze strony czasu: problem obcego ciała w żywym organiźmie.

Belloc widzi dwa tylko sposoby wyjścia z tego krytycznego stanu. Pierwszym jest **usunięcie obcego ciała**, co może nastąpić przez wyniszczenie, wypędzenie albo też przyswojenie, lecz wszystkie te trzy drogi nie przynoszą istotnych korzyści. Pogromy bowiem są niemoralne i kompromitują swoich sprawców. Wypędzić żydów poza granicę państwa można tylko tam, gdzie oni są słabi liczebnie. Zresztą ubogacą się nimi wtedy inne kraje okoliczne, albo naraża się na ich rychły powrót. W XIII. wieku n. p. wydalono żydów z Anglji, za to w połowie XVII. wieku powrócili i zawładnęli tym krajem z podwójną siłą. — Co do zasymilowania żydów, wiemy z historji, że nie miało ono nigdy miejsca. Różne narody podbite zlewały się powoli z rasą zdobywców. Żyd zawsze pozostawał żydem.

Drugi sposób załatwienia żydowskiego problemu **to wyodrębnienie.** Może ono nastąpić albo w formie przymusu, albo też w formie wzajemnego porozumienia. Ta pierwsza droga jest niebezpieczna, bo pozostawia po tamtej stronie uczucie krzywdy, tej zaś — uczucie skrępowania moralnego. Jedynem przeto wyjściem jest, by żydzi uznali się otwarcie za całkiem odrębną narodowość w obecnem państwie i przyznali wypływające stąd dla siebie konieczne skutki, t. j. pewne ograniczenia i zależność.

II.

Niestety, kwestja jest w obecnej chwili fałszywie postawiona. Od czasu rewolucji francuskiej, poprzez cały wiek XIX, było to cechą „postępu“ uważać żydów za równouprawnionych i unarodowionych członków każdej społeczności, w której na razie przebywają, i to tak długo, jak długo w niej raczą przebywać. — Przyznawano im tylko różnicę religji, która jako „rzecz prywatna“, nie gra żadnej roli w przynależności do państw nowoczesnych. Tej taktyki trzymają się dotąd wszystkie rządy, i ona to była fundamentem pokojowego traktatu wersalskiego.

Traktat otacza żydów specjalną opieką, nie nazywa ich nawet ich właściwem imieniem, jak gdyby wcale, jako naród nie istnieli, tylko mianuje ich „mniejszością narodową“. Jak z tem jednak pogodzić inny plan twórców traktatu: założenie państwa żydowskiego w Palestynie? Chyba tak, że żyd jako taki, istnieje lub nie istnieje, zależnie od tego jak im wygodnie, aby byli uważani za członków narodu, wśród którego mieszkają, a ponieważ siła ich jest wielka, więc potrafią wolę swoją narzucić i zamknąć usta tym, którzy myślą inaczej.

Żydowi nie zależało oczywiście na tem, by został Francuzem, Włochem czy Polakiem, ale by tam gdzie mieszka, czuł się bezpiecznym i swobodnym. Starał się więc zawnętrznie tak ułożyć, aby uważany był za „swego“, co mu się świetnie udawało, zamykając oczy łatwowiernym i pozwalając im unosić się humanitaryzmem, a raczej sentymentem braterstwa z żydami.

I z wolna poczęło się ich wrastanie tak liczebne, jak i wpływowe. Zjawił się, zwłaszcza na wschodzie Europy, cały zastęp miast żydowskich lub półżydowskich, zjawili się żydzi w uniwersytecie w zajęciach wolnych i na coraz to wyższych stanowiskach. Na polu naukowem — zaprzepaścili zmysł historji. Wszystkie podręczniki historyczne z ubiegłego stulecia ujmują pierwsze cztery wieki naszej ery w kilku zaledwie stronach, bohaterski okres wieków średnich — w kilku rozdziałach, cała zaś dalsza historja obraca się około trzech ostatnich wieków, ze szczególnem wyróżnieniem XIX-go, czyli wieku panowania żydowskiego. Nie powinno przeto nas dziwić, że nasza młodzież nie zdaje już sobie nawet sprawy, jakiem powinno być historyczne traktowanie dziejów.

I zwolna wkradli się oni na same prawie szczyty. Żyd, jako Anglik, był premjerem w rządzie angielskim; jako Włoch — był głową rewolucji włoskiej; jako Francuz stawał na czele opozycji przeciw Napoleonowi III. Żydzi zajęli najwyższe miejsca w uniwersytetach n. p. Oxford i Cambidge; wkręcili się do ciał dymplomatycznych i zajęli różne kierownicze stanowiska w liczbie 50 a nawet 100 razy większej, niżby na to pozwalał ogólny ich stosunek liczebny do krajowców.

(C. d. n.).

Skąd się biorą święci.

(Z dziedziny wychowania).

Niech matka każda odczytuje sobie słowa wypisane poniżej często, a zrozumie najlepiej, skąd się biorą święci. Są to słowa wyjęte z Księgi Przypowieści, rozdziału 31, słowa natchnione przez Ducha św.

„Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej.

Ufa w niej serce męża jej, a korzyści nie będzie potrzebował (nie będzie się oglądał, skąd wziąć pieniędzy na różne potrzeby domowe).

Odda mu dobrem, a nie złym, po wszystkie dni żywota swojego.

Szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich.

Stała się jako okręt kupiecki z daleka przywożąc żywność swoją.

I w nocy wstawała i dała korzyść domownikom swoim i pokarm służebnicom swoim.

Oglądała rolę i kupiła ją, z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę.

Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje.

Skosztowała i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jej, (zapobiegliwość) nie zgaśnie w nocy kaganiec jej.

Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy: a palce jej ujęły wrzeciono.

Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu.

Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego: bo wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach.

Obicie sprawiła sobie, bisiór i szkarłat odzienie jej.

Znaczny jest mąż jej w radzie, gdy usiędzie między starszymi ziemie.

Rąbek uczyniła i sprzedała i pas podała Chawanejczykowi.

Moc i ochędostwo ubiór jej: i śmiać się będzie czasu potomnego.

Usta swe otworzyła mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej.

Upatrowała ścieżki domu swego, a chleba próżnując nie jadła.

Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, mąż jej chwalił ją.

Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie.

Omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona“.

Oto jest wizerunek dobrej, pobożnej, roztropnej, pracowitej i skrzętnej matki.

Mąż jej zadowolny ufa jej i zdając się na nią, spokojnie wykonywa czynności zawodu.

Dla dzieci to Anioł Stróż. Sama bojąca się Boga, nauczy i przykładem swym i słowem swem dziatki pobożności.

Jej pobożność szczera i prawdziwa, bo polega na tem: „módl się i pracuj“.

Usta swe otworzyła mądrości, gdyż umie stosowne słowo powiedzieć do męża, dziecka, córki i syna, a na bajki i fraszki światowe i rzeczy modne niema czasu.

Ubiór jej i dzieci skromny. Może się tam ktoś na nią pogardliwie i z uśmiechem spogląda, ale ona wie, że na końcu ona śmiać się będzie.

Taka matka święta jest sercem całego domu. Dzieci dom opuszczą, ale o dobrej matce nie zapomną nigdy.

Jeżeli czasem na złą drogę wejdą, to wspomnienie na pobożną matkę sprowadzi je do upamiętania i poprawy.

Otóż święci rodzą się w domu, gdzie taka niewiasta jest żoną i matką.

Takiej warto szukać choćby na samym krańcu ziemi.

Znacie, Czytelnicy, takie niewiasty? Ja znam, ale niewiele.

P. Zarzycki.

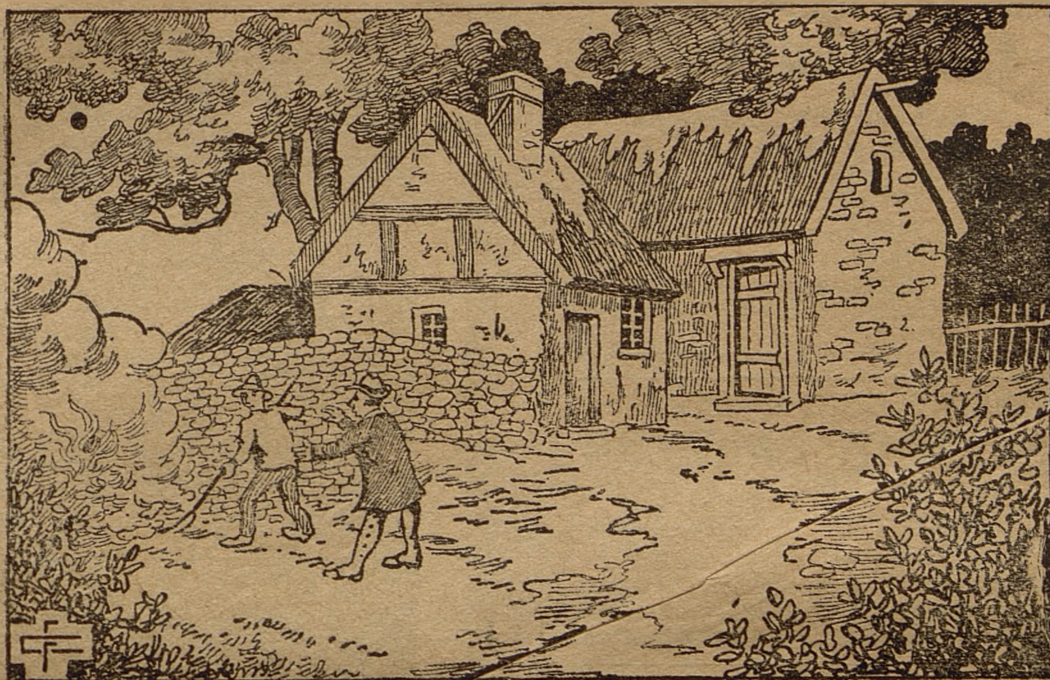


Wszelkie wojny mają zawsze za jedną z przyczyn stosunki gospodarcze i przemysłowe w jakimś kraju. Wojna światowa wybuchnęła między innemi na tle rywalizacji handlowej Anglji i Niemiec. Dlatego też państwa, chcące się do siebie zbliżyć, starają się porozumieć z sobą w sprawach gospodarczych, przemysłowych i handlowych. Wiadomo, że Francja zbliża się dzisiaj do Niemiec, zapominając o całej przeszłej linji swej polityki, i że dokonuje tego nie tylko na drodze politycznej Locarna i Ligi Narodów, lecz także na drodze ekonomicznej. W ostatnich dniach powstało między Francją, Belgją i Niemcami wspólne porozumienie, t. zw. kartel, wielkich przemysłowców stalowych. Krok ten zaniepokoił inne państwa, mianowicie Anglję, Stany Zjednoczone i Włochy. Z Anglji wyszły wskutek tego dążenia, żeby doprowadzić do skutku między Anglją a Niemcami zbliżenie gospodarcze. Najwybitniejsi przedstawiciele angielscy i niemieccy zebrali się i w tym celu w Londynie, gdzie utworzono komitet, mający zająć się przygotowaniem podstawy do umowy.

Dążenia te i dokonane już umowy świadczą, że w świecie przychodzi do skutku nowe ugrupowanie sił między mocarstwami. Najsmutniejsze z tego i groźne dla Polski jest to, że staje się Polska coraz bardziej osamotnioną i osaczoną. Winę tego ponosi nasza dyplomacja, która nie umie sobie na polu światowej polityki szczęśliwie radzić, jeśli zaś na czele jej stanie polityk bądź co bądź wielkiego talentu, jak Skrzyński, nieszczęsne stosunki wewnątrz kraju wnet go precz usuwają.

Kto z szanownych dłużników zawstydzi się i wyrówna swe zaległości?

ZAGADKA OBRAZKOWA.



Gdzie strażnik domu: pies?

Sprytny demokrata.

Za paryskim dziennikiem „La Croix“ podajemy zdarzenie, opisane tam ze wszelkiemi szczegółami, z wymienieniem miejscowości, imienia i nazwiska, które nas, Polaków, nie obchodzą, sam fakt jednak jest interesujący, gdyż posiada cechę międzynarodową.

Poseł socjalistyczny N. z departamentu X. wracając z Y. zatrzymał się na stacji Z., aby zjeść śniadanie. Mając do wyboru dwa bufety — w jednym śniadanie za 7 franków, w drugim za 15 — p. N. jako prawdziwy demokrata, wybrał ten pierwszy; zjazdł, wypił, zapłacił 7 franków, a co najważniejsza, okazał swojem postępowaniem, że jest rzetelnym wyznawcą równości i braterstwa. Ale p. N. nie spieszył zpowrotem do wagonu, poczekał, aż prawie wszyscy opuszczą salę i wtedy nabył sobie w bufecie mały deser na zakończenie śniadania, za który zapłacił 15 franków.

Trzeba mieć spryt i dowcip, aby i sobie dogodzić i zastosować się do swojej roli politycznej.

Ku pociesze ludziom genjalnym!

Amerykanie założyli podobno Ligę pomocy dla wspomagania młodych genjuszów. Pierwszym jej dziełem, jak pisze gazeta La Croix, ma być cmentarz gdzie ubodzy genjusze będą darmo chowani. Wprawdzie dla tych genjuszów byłaby pożądańsza jakaś zapomoga w dolarach za życia, lecz w Ameryce panuje przekonanie, że ten tylko jest genjuszem, kto potrafi się sam wybić w życiu.

A więc, tworzy się prawdziwie błędne koło.

Jaki kalendarz kupić?

KALENDARZ LIGI KATOLICKIEJ, z powodu zakładania Ligi w całej Polsce bardzo na czasie. Śliczne obrazki, fotografje wszystkich biskupów Polski i kolorowy artystyczny dodatek: fotografja Ojca św. Piękne opowiadania i pożyteczne nauki. Cena 1 zł.

KALENDARZ SERCA JEZUSOWEGO. Znany już w całej Polsce i jeden z najlepszych kalendarzy. Niezwykle bogate ilustracje i treść wielce urozmaicona. Cena 1.20 zł.

KALENDARZ ŚW. PIOTRA KLAWERA NA R. 1927 zawiera ciekawe wieści z życia misyjnego w Afryce. Umiarkowana cena 0.60 zł., czyni ją przystępną każdej katolickiej rodzinie.

JUBILEUSZ SKRZYNKI POCZTOWEJ. W miesiącu sierpniu upłynęło sto lat od umieszczenia pierwszych skrzynek pocztowych w Kolonji i w Berlinie. Listy nie posiadały jeszcze wtedy znaczków i należytość za doręczenie płaciło się przy odbiorze.

Za otrzymaną łaskę u Ks. Biskupa J. Bilczowskiego, p. M. Komorowska — na fundusz prasowy ofiarowała zł 2.

STARUSZEK, który kilkanaście lat działał dla dobra Kościoła katolickiego i ludności na Podlasiu w czasie prześladowania Unitów, za co był zesłany na Syberję, po powrocie do Ojczyzny zapadł na nogi, tak, że chodzić nie może. Prosi litościwe osoby o łaskawe udzielenie pomocy. — Datki przyjmuje Admin. „Dzwonu“.

SKŁAD PAPIERU I GALANTERJI

KRAKÓW Sławkowska 24. **MICHAŁ SŁOMIANY** KRAKÓW Sławkowska 24.

poleca:

PAPIERY I WSZELKIE PRZYBORY KANCELARYJNE

papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografje. — RAMKI na fotografje.

WYROBY SKÓRKOWE. — LUSTRA.

KARTY DO GRY, SZACHY, SZACHOWNICE. DOMINA.

wykonuje: BILETY WIZYTOWE, zawiadomienia ślubne I WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI.

TOWARZYSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE
ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW
SKA Z OGR. ODP.
W Krakowie, Rynek Gł. L. 9. Pasaż Bielaka

zawiadamia

Przewielebne Duchowieństwo, że wykonuje sutanny od Zł. 120; palta zimowe i bundy podróżne od zł 160.

Materjały doborowe na składzie Ulgi w spłatach

ALFRED MACHNICKI
W KRAKOWIE, ULICA MIKOŁAJSKA L. 5.

poleca po cenach najniższych:

obrazki I-szej Komunji św., różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, medaliki, krzyżyki i t. p.

B. architekt miejski, konc. **budowniczy**
Marjan Krawczyński
wykonuje wszelkiego rodzaju roboty budowlane, plany, kosztorysy i t. d. 206

Zgłoszenja pod: Kraków, ul. Lenartowicza L. 2.

Pracownia Tow. popier. przemysłu kobiecego
„MARTA“
wykonuje i częściowo posiada na składzie: różańce, szaty liturgiczne, sztandary i chorągwie z artystycznemi obrazami, bieliznę kościelną, birety, piękne kwiaty sztuczne do ołtarzy etc. — **Ceny niskie.**

Kraków, Św. Jana 24.

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny“.

Pończochy
Skarpetki
Rękawiczki
podwiązki
Szelki poleca
Stefan Porębski Rynek 32
Kraków

Józef Angrabajtis W KRAKOWIE Tomasza 20.

poleca swój bogato zaopatrzony skład artykułów religijnych: obrazki prymicyjne i na Kolendę w największym wyborze. Różańce, Szkaplerze. medaliki, kropielniczki, książki do nabożeństwa, figury, obrazy, krzyże stojące i ścienne dla szkół i szpitali i t. d. po najniższych cenach. 237

INSTRUMENTA MUZYCZNE
i naprawa tychże
J. A. NIKIEL-Kraków, ul. Szewska 2.

ZWIĄZEK KATOLICKICH KRAWCÓW
Kraków, ul. Florjańska 7.
poleca Przewielebnemu Duchowieństwu sutanny, czamary, surduty, pelerynki, paltoty, zarzutki wykonane pierwszorzędnemi siłami.

Rok założenia 1900.

Ulgi w spłatach. Birety na składzie.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka